



FOTO: M. MIELECH



Katarzyna Dacyszyn

Jaka była Pani droga do zawodu projektantki?

Wymarzona! Z silnym instynktem kreowania wizerunku poprzez formę ubioru. Kiedy byłam dzieckiem w wieku szkolnym, miałam wpływ na swoich rówieśników. Byłam odważną dziewczynką lansującą nowe mody, trendsetterem łamiącym zasady noszenia mundurków szkolnych. Podsuwałam pomysły Mamie, która czasem szyla mi sukienki. Szyć nauczyłam się od Niej. W wieku szesnastu lat zostałam zauważona przez agencję modelek i miałam pierwszy realny kontakt ze światem mody, jednak proces twórczy interesował mnie bardziej niż tylko prezentacyjna rola modelki. Postanowiłam porzucić moje ukochane miasto – Wrocław dla spełnienia marzeń o studiach na kierunku projektowania ubioru w łódzkiej ASP. Dostałam się za pierwszym razem i od tej pory związałam z Łodzią. W trakcie studiów angażowałam się w konkursy dla młodych projektantów. Zaowocowało to dość szybko, bo pod koniec studiów pracowałam już w zawodzie, tworząc pierwsze kolekcje na rynek polski i zagraniczny.

Czy jest to dla Pani profesja, czy też pasja?

Projektowanie jest moją pasją. Projektowanie bielizny jest profesją, którą wykonuję z pasją. Udział pasji w procesie tworzenia wartościuje dzieło.

Co dała Pani szkoła (ASP w Łodzi), co zaś jest Pani osobistym wkładem?

Akademia Sztuk Pięknych w Łodzi poszerzyła moje horyzonty i zmieniła sposób patrzenia na świat i sztukę. Pozwoliła realizować się na wielu płaszczyznach kreatywności. Jednak dopiero praca zawodowa i zderzenie z wymaganiami rynku i oceną sytuacji ekonomicznej, poprzez lata ciężkiej pracy połączonej z analizami i szybkim reagowaniem na rynek mody ukształtowały mnie ostatecznie.

Czy w czasie studiów miała Pani swojego mistrza?

Miałam Go przed studiami, kiedy to we Wrocławiu przez dwa lata byłam związana z Pracownią Artystyczną, gdzie uczyłam się malarstwa i rysunku. Mogłam tam dzięki Mistrzowi rozwinąć swój talent i pracować nad własnym warszatem.

A jak jest teraz?

Nasz Mistrz uczył nas samodzielności w twórczym działaniu. Teraz jako doświadczony projektant mam swoją ikonę mody – Chantal Thomass,

którą miałam okazję poznać w Szwajcarii, na imprezie Swiss Textile w St. Gallen, w 2008 roku. Jest magnetyczną osobą, marką samą w sobie, ikoną stylu, a jej kolekcje są nią samą. Podziwiam jej spójność stylu z osobowością i kreacją marki.

W kwietniu 2003 roku, w Krajowej Izbie Mody, gdzie odbył się finał ogólnopolskiego konkursu na kolekcję bielizny damskiej „Intima Art”, nie zdobyła Pani głównej nagrody, natomiast Polska Izba Bielizny przyznała Pani swoją nagrodę za kolekcję „Chicago”. Czy to była dla Pani porażka czy sukces?

„Chicago” była świetną kolekcją i została doceniona przez elity przemysłu bieliźnianego w Polsce, czyli samą Polską Izbę Bielizny. To niewątpliwie sukces. Kolejnymi były propozycje współpracy, które posypały się po pokazie i po ukazaniu się obszernego artykułu w „Modnej Bieliźnie”.

Czy ów konkurs okazał się również początkiem Pani przygody z bieliźniarstwem, czy stało się to już rok wcześniej, gdy podczas poprzedniej edycji konkursu została Pani uhonorowana nagrodą firmy „Iluna Poland” – wyjazdem na sierpniowe targi w Lyonie?

Myślę, że to był ten moment. Sierpniowe targi w Lyonie otworzyły przede mną bogaty, różnorodny i niczym nieograniczony świat bielizny. Były kopalnią pomysłów, pokazem możliwości i potężną inspiracją, które zapaliły mnie do projektowania damskiego desu.

A jak wspomina Pani tegoroczny pokaz kolekcji bielizny „7 grzechów”?

„7 grzechów” debiutowało w kwietniu we Wrocławiu na gali „Mody & Stylu”, w gotyckich wnętrzach muzeum architektury. Imprezę poprowadził Krzysztof Ibisz, a organizatorki gali zapewniły wspaniałą oprawę pokazu. Kolekcja została bardzo dobrze przyjęta w moim rodzinnym mieście, potem dostrzeżona w Łodzi, a dwa tygodnie później pokazana podczas Fashion Week. Wzbudziła poruszenie i entuzjazm. Pojawiły się zaproszenia do audycji, między innymi w Radiu Łódź, Radiu Eska, Chilli Zet, propozycje współpracy nad wspólnymi projektami, które prawdopodobnie przyniosą owoce pod koniec roku.

Pani projekty świadczą o nieskończonym polu wyobraźni. Jest tam bielizna przypominająca tę, jaką nosiły artystki międzywojennych kabaretów, „wyuzdane” stroje dziewczyn z lupanarów, kreacje tancerek z „Moulin Rouge”, kostiumy operetkowe, choćby te,



REKLAMA wanmar

przypominające upierzenie egzotycznego ptaka, strój Carmen czy mundur napoleoński. Co jest inspiracją do ich powstania?

Tworzenie kolekcji autorskich jest oderwaniem od projektowania marketingowego, którego celem jest jak najlepsza sprzedaż. Tworząc kolekcje autorskie, uciekam do świata mojej wyobraźni, w którym nie ma narzuconych ograniczeń. Zasady narzucam sobie sama i na nich buduję kolekcję. Inspiracji szukam wszędzie, głównie w podróżach. W „7 grzechach” spójnością był temat i luksusowe elementy strojów, kryształy Swarovskiego i egzotyczne pióra, będące wspólnym mianownikiem dla kolekcji. Jednakże każda z sylwetek była inna. Grzech pychy prezentowały dwa modele. Jeden z nich nawiązywał do munduru napoleońskiego, przywołując skojarzenia z butną i pyszną postawą przywódców. Drugi przypomina dumnie kroczącego pawia pyszniącego się swą okazałością. Staralam się, by każdy z modeli zawierał atrybut grzechu, który przedstawia. I tak grzech gniewu – to ogniście czerwony model z płomienną aplikacją z kryształów i piór jako zmaterializowany wybuch emocji. Grzech lenistwa – lekki jak sen zwiewnością plisowanego szyfonu, słodki jak wata cukrowa w swym blad różowym odcieniu, mieniącym się blaskiem cyrkonii. Chciwość – to nasyciona złotem chęć posiadania, uchwycona w bieliznianej formie z elementami zwierzęcych wzorów, a zazdrość – to demoniczny model ściśnięty w talii skórzanym pasem wysadzonym szmaragdowymi kryształami i zwieńczony czarną kryzą ze strusich piór.

Czy ma Pani swoją ulubioną epokę historyczną – czasy, do których odwołuje się Pani najchętniej?

Uwielbiam Paryż przełomu XIX i XX wieku, tajemnicze zakątki Montmartre’u, atmosferę epoki Toulouse-Lautreka i modę tamtego okresu. Szelest szyfonowych halek i stukot satynowych trzewików na paryskim bruku. Ten okres inspirowało mnie najbardziej, zwłaszcza że bielizna była tam eksponowana, a w zaułkach dzielnicy artystów stanowiła strój wierzchni. Moją wymarzoną podróżą byłaby podróż w czasie do tej właśnie epoki.

Serdecznie dziękując Pani za rozmowę, życząc spaceru po paryskim bruku – tuż po pokazie Pani projektów w sercu dzielnicy artystów...

Zofia Warzyńska-Bartczak